

JEŚLI NIE WIADOMO, O CO CHODZI, TO CHODZI O ROPE I GAZ. JAK ERDOGAN PODPALA MORZE ŚRÓDZIEMNE [ANALIZA]

We wschodniej części Morza Śródziemnego prowadzona jest geopolityczna rozgrywka, której wynik trudno przewidzieć. Na miejsce przyplłynęły m.in. okręty francuskiej marynarki, w gotowości najprawdopodobniej jest armia turecka, grecka i izraelska.

Grecko-tureckie konflikty morskie to nie jest historia ostatnich miesięcy. Te spory, głównie dotyczące wysp na Morzu Egejskim i Śródziemnym, zaczęły się jeszcze w latach 30. XX w. Należą one do Grecji, jednak duża grupa znajduje się blisko linii brzegowej Turcji, znacznie bliżej niż Grecji kontynentalnej.

"Obecnie ten spór dotyczy przynależności wód wokół tych wysp tzw. wyłącznej strefy ekonomicznej. Dlaczego to jest takie ważne? W ostatnich latach toczy się rozgrywka o dostęp do źródeł gazu we wschodniej części Morza Śródziemnego (...) to nie tylko spór między Turcją a Grecją, ale też między Turcją i Cyprzem. W całą sprawę zaangażowane są także inne państwa regionu, Egipt oraz Izrael" - mówił niedawno na antenie Radia Wnet Dr Konrad Zasztowt, specjalista od spraw tureckich z Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Do kogo należą wody?

Wedle Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza z 10 grudnia 1982 roku, którą podpisało 168 państw oraz Unia Europejska, wody terytorialne obejmują obszar do 12 mil morskich (1 mila morska = ok. 1852 m) od linii brzegowej danego państwa i są one jego przynależnością na tej samej zasadzie jak powierzchnia lądowa. Jedyny wyjątek dotyczy obcych statków, które mogą swobodnie przepłynąć przez wody terytorialne danego kraju, o ile ich celem nie jest zanieczyszczanie wód, łowienie ryb, operacje wojskowe lub szpiegostwo.

Wyłączna strefa ekonomiczna (WSE) to jeszcze inny konstrukt. Obejmuje ona wody do 200 mil morskich od brzegu (370 km) i jak nazwa wskazuje, uprawnia ona państwo do czerpania zasobów naturalnych i prowadzenia działalności gospodarczej na tym terytorium.

Co jeśli WSE dwóch państw się na siebie nakładają? Najczęściej oba państwa po prostu się dogadują i bilateralnie ustanawiają granicę w równej odległości od swoich linii brzegowych. Jednak sytuacja pomiędzy Turcją i Grecją jest nieco bardziej zawiła. Tzw. spór egejski dotyczy wielu kwestii, również militarnych i przestrzeni powietrznej, ale skupimy się na konflikcie o przynależność wód.

Greckie wyspy są bowiem tak blisko tureckiego wybrzeża, że oba państwa nie tylko kłócą się o WSE, ale również o wody terytorialne. Z tego powodu Turcja nie podpisała Konwencji NZ z 1982 roku (co ciekawe, nie ratyfikowały jej również Stany Zjednoczone). Turcja uważa, że żadna z wysp greckich nie powinna posiadać pełnej, opiewającej na 200 mil morskich, wyłącznej strefy ekonomicznej, tylko WSE

o długości 12 mil morskich, czyli o standardowym dystansie wód terytorialnych. Obecne porozumienie między państwami zakłada, że wody terytorialne wysp, jak i tureckiego wybrzeża, mają długość 6 mil morskich.

Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o ropę i gaz

Spór, który tak naprawę sięga lat 30. XX w., zaognił się w latach 70. gdy zaczęto podejrzewać, że na Morzu Egejskim skrywają się złoża ropy i gazu. Doprowadziło to nawet do kryzysów militarnych w 1976 i 1987 roku.

Później przez dekady było względnie spokojnie. Aż w 2019 roku nadeszła turecka ofensywa. 2 września prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan podczas konferencji wystąpił na tle mapy, wedle której połowa Morza Egejskiego oraz spory obszar wschodniego Śródziemnego zaznaczone były jako wody terytorialne Turcji. Wedle niej większość greckich wysp oraz Cypr byłyby otoczone wodami tureckimi, które "dotykały" nawet wschodniego wybrzeża Krety. Erdogan nazwał te obszary "błękitną ojczyzną Turcji", wedle koncepcji powstałej sporo wcześniej.

Szef MSZ Grecji skwitował to wystąpienie jako "kampanię medialną, która nie może zmienić międzynarodowego porządku, co najwyżej może ustanowić wizerunek Turcji jako najeźdźcy".

Ankara jednak nie żartowała. 13 listopada 2019 roku wysłała do ONZ kilka roszczeń dotyczących WSE na Morzu Śródziemnym, będących w bezpośrednim konflikcie z Grecją.

28 listopada Erdogan podpisał memorandum wraz z uznawanym przez ONZ "trypoliskim" premierem Libii Fajzem as-Sarradżem nt. linii demarkacyjnej na Morzu Śródziemnym pomiędzy Libią a Turcją. Prestiżowy magazyn "Foreign Policy" ocenił wówczas piórem swojego korespondenta Keitha Johnsona, że porozumienie między Ankarą a Trypolisem "kompletnie wygumkowało z map Kretę".

Memorandum spotkało się z potępieniem ze strony konkurencyjnego rządu libijskiego z Tobruku, Unii Europejskiej, USA, Rosji, Egiptu, Cypru, Malty, Niemiec, Włoch, Izraela, Syrii, Bahrajnu, Arabii Saudyjskiej i całej Ligi Arabskiej z dosyć prozaicznego powodu – łamało wszelkie postanowienia międzynarodowego prawa morskiego.

Ambasador trypoliskiego rządu został uznany za persona non grata w Grecji i 6 grudnia został wydalony z Aten. Rzecz jasna as-Sarradż nie naraził się połowie świata za darmo – uzyskał od Erdogana obietnicę stałego wsparcia w libijskiej wojnie domowej z ośrodkiem władzy w Tobruku.

Motywy działań Turcji stały się zupełnie jasne 4 grudnia kiedy minister energii i zasobów naturalnych ogłosił, że rząd zaczyna proces przyznawania koncesji na odwierty w poszukiwaniu ropy i gazu na wodach terytorialnych w granicach "błękitnej ojczyzny Turcji" ogłoszonej trzy miesiące wcześniej przez Erdogana.

Wątek cypryjski

Tutaj musimy zrobić małą dygresję, gdyż na wodach wskazanych przez Erdogana jako tureckie znajduje się prawie 100% wód terytorialnych Cypru. I tak naprawdę to właśnie te wody w tym momencie są najcenniejsze ze wszystkich wód "błękitnej ojczyzny Turcji".

Cypr od zawsze czerpał energię elektryczną z ropy, która stanowiła prawie 100% miks energetycznego tego wyspowego państwa.

Od wczesnego XXI wieku cypryjskie władze zezwoliły wielkim międzynarodowym koncernom naftowo-gazowym tj. ExxonMobil, Eni, Total, Qatar Petroleum czy Shell na eksplorację wód terytorialnych i

WSE w poszukiwaniu ropy i gazu.

Ostatnia dekada to pasmo niewyobrażalnych sukcesów w tym zakresie. Po kolei zatem:

- 2011 – odkrycie przez amerykańską Noble Group oraz Delek Group (które współpracowały również przy złożu Lewiatan na wodach Izraela) złoża Afrodyty, które może kryć w sobie nawet 127 mld m³ gazu (dla porównania Polska zużywa ok. 19 mld m³ gazu rocznie). Mieści się ono tuż przy granicy południowej wyłącznej strefy ekonomicznej Cypru, ale to wciąż ok. 170 km od linii brzegowej wyspy. W 2015 zaczęła się komercyjna eksploatacja złoża
- 2018 – włoska Eni odkryła złożo Calypso, położone na północny zachód od Afrodyty i mające podobne zasoby, odwiert planowany był na bieżący rok
- 2019 – złożo Glaucos odkryły wspólnymi siłami ExxonMobil i Qatar Petroleum. Ma ono skrywać w sobie od 140 do 230 mld m³ gazu ziemnego. Położone jest bardzo blisko pola Calypso.

Stawka w tej grze jest więc ogromna. Jeśli dołożymy do tego odkrycie [złoża "Lewiatan"](#) (nawet 600 mld m³ gazu!) na wodach izraelskich oraz kilka równie spektakularnych odwiertów u wybrzeży Egiptu, Morze Śródziemne objawia się jako węglowodorowa mapa skarbów.

Cypr to państwo małe, w dodatku podzielone, zresztą na część grecką oraz turecką na północy. Ankara, jako patron Cypru Północnego, który jest przez wielu uznawany za terytorium zależne Turcji, poczuła krew.

Część "grecka", należąca do UE, w obliczu podważania przez Turcję praw do eksploracji złóż, może jedynie prosić o pomoc większe struktury, takie właśnie jak państwa UE czy USA. W końcu Turcja to druga armia w NATO. Bruksela jednak na razie raczej niechętnie miesza się w ten spór.

Międzynarodowa rozgrywka

Trudno jednak uznać, że Cypr stoi na straconej pozycji. Wśród sojuszników ma bowiem nie tylko UE. Jako raj podatkowy, a poprzez to siedziba wielu rosyjskich firm, wyspowa kraj ma dosyć silne więzi z Moskwą, która z drugiej strony niekoniecznie ma interes we wspieraniu Cypru w tym konflikcie (o tym szerzej poniżej).

Od niedawna do tego grona dołączył również Izrael ze względu na wspólnego wroga – Turcję oraz wspólne gazowe interesy. Od lat rozprawiano nad możliwością budowy gazociągu, którym można by przesyłać gaz ze śródziemnomorskich złóż do Europy. I to zarówno izraelskich, jak i cypryjskich, a w przyszłości może nawet egipskich. Gazociąg EastMed, bo tak ma się nazywać, miałby biec od wybrzeży Izraela, przez Cypr, wyspy greckie aż do Włoch, gdzie łączyłby się z europejskim systemem przesyłowym.

Pod koniec lipca w Tel-Awiwie podpisano porozumienie dotyczące jego budowy pomiędzy przedstawicielami Grecji, Cypru i Izraela. Magistrala ma liczyć ok. 1900 km, z czego 1300 będzie biegło po dnie morza. Ukończenie gazociągu planowane jest na 2025 rok, przepustowość rury szacowana jest na 10 mld m³ gazu rocznie z możliwością podwojenia. Inwestycja ma wynieść ok. 6 mld euro.

Gazociąg biegnący na dnie morza? Czy czegoś nam to nie przypomina? Z tym, że na tym kończą się podobieństwa z Nord Streamem pierwszym i drugim. Tutaj gaz jest wydobywany z dna morskiego, więc gazociąg w wodzie i po najkrótszej możliwej trasie ma głębokie uzasadnienie.

Niemniej jednak EastMed będzie omijał Turcję a wraz z nią Turkstream, dla którego będzie stanowić bezpośrednią konkurencję. EastMed zagraża zatem również Rosji, bo przecież to Gazprom właśnie dostarcza gaz przez Turkstream. Choć trzeba przyznać, że ostatnie miesiące to [głęboki kryzys](#) tej rury,

ponieważ, wedle danych z czerwca, dostawy rok do roku spadły o 70%.

Coraz goręcej

Turcja, przez lata patrząc z zazdrością na kolejne odkrycia swoich morskich sąsiadów, prawdopodobnie planowała ofensywę od dawna. Cały czas bazując na absurdalnym z punktu widzenia prawa międzynarodowego dokumencie o "błękitnej ojczyźnie", wysłała w sierpniu okręty do eksploracji wód pod kątem złóż.

"Turcja wyda pod koniec sierpnia licencje na prace badawcze oraz odwierty złóż ropy i gazu we wschodniej części Morza Śródziemnego" - poinformował szef tureckiego MSZ Mevlut Cavusoglu 11 sierpnia.

Tego samego dnia Grecja wezwała UE do zwołania pilnego szczytu rady spraw zagranicznych w tej sprawie. Oskarżyła jednocześnie Ankarę o "stwarzanie zagrożenia dla pokoju we wschodniej części Morza Śródziemnego".

Turcja już wcześniej zintensyfikowała wiercenia i badania morskie u wybrzeży Cypru, wywołując protesty większości krajów regionu i Unii Europejskiej. Turkowie zachowują jednak pewne granice, ponieważ na tych samych wodach wiercą przecież firmy francuskie, włoskie i amerykańskie.

13 sierpnia Erdogan ogłosił, że jeden z jego statków badawczych został ostrzelany. Kilka dni wcześniej prezydent Francji Emmanuel Macron wysłał na Morze Egejskie i Śródziemne kilka okrętów marynarki, aby wesprzeć Grecję.

Trudno przewidzieć, jaki będzie rozwój sytuacji, ale spór o węglowodory na Morzu Śródziemnym, odnowiony przez Turcję de facto w ubiegłym roku, tylko się zaognia.

Turcja, mająca ambicje zostać regionalnym mocarstwem, na pewno nie odpuści cennych zasobów naturalnych znajdujących się pod jej nosem. Społeczność międzynarodowa również raczej nie pozostanie bierna na ordynarne łamanie traktatów i prawa międzynarodowego.

Trudno się spodziewać ofensywy zbrojnej Ankary, ponieważ miałyby przeciwko sobie tzw. resztę świata a te działania przeprowadzane byłyby na terytorium krajów UE. Pytanie tylko, jak daleko w tym przypadku zostanie posunięta polityka appeasementu wobec Erdogana ze strony państw Zachodu.